

trach śląskich

szy plan akcenty dramatyczne sztuki. Nawet groteskowe postacie łapowników mają na scenie coś tragicznego w sobie.

FREDRO MNIEJ ZNANY

DRUGA z granych przez Teatr im. Stanisława Wyspiańskiego sztuk jest komedia Aleksandra Fredry — „DOŻYWO-CIE”. Sztuka ta należy do szczytowych osiągnięć talentu Fredry, mimo to jednak jest stosunkowo mniej znana od innych jego utworów.

Twórczość Fredry była do niedawna, a nawet jest jeszcze dzisiaj przedmiotem sporu. Bogactwo treści utworów tego wielkiego komediopisarza przyczyniło się do powstania wielu sądów o ich charakterze.



Foto: A. F. Kaczkowski

Scena ze sztuki Ławreniewa „ZATYCH CO NA MORZU” granej przez Państwowe Teatry w Częstochowie. W roli Szabuniny — Lilią Zukowska, w roli bosmana Łabińskiego — Wiesław Kucytowski.

Różne sposoby interpretacji utworów Fredry miały oczywiście duży wpływ na ich inscenizację. Obecnie wychodząc z założeń realizmu socjalistycznego dążymy do tego, aby każde przedstawienie sztuki Fredry oparte było na jak najnikliwszej analizie jego twórczości z uwzględnieniem ówczesnych warunków społeczno — politycznych. Że metoda ta daje dobre wyniki — dowodem katowicka inscenizacja „Dożywocie”.

Ukazała ona widzowi niedostrzeżone do tego czasu krytyczne ustosunkowanie się autora do środowiska przedstawianego w swoim utworze. Fredro był realistą. Pisał jak czuł, a wzory brał z otaczającej go rzeczywistości. Niektóre jego utwory — np. „Dożywocie” — zawierają krytykę społeczeństwa wbrew interesom klasy, do której należał Fredro, krytykę wynikającą z realistycznego spojrzenia autora na ówczesną rzeczywistość.

Porównując bohatera „Dożywocie” Łatkę z molierowskim Harpagonem uważano dawniej tę sztukę za komedię charakterów, mającą na celu ośmieszenie skąpstwa. Przedstawienie katowickie pokazało nam różnicę między tymi dwiema postaciami. Harpagon u Moliera był uosobieniem skąpstwa rozumianego, jako wada jednego człowieka, nie wpływająca poważnie na życie innych. Natomiast Łatka Fredry to nie tylko skąpiec, ale także wyzyskiwacz innych ludzi, trudniący się lichwą, ubijający interesy z podobnymi mu skąpcami.

Postępowanie głównych bohaterów komedii — Birbankiego, Orgona, Łatki i Twardosza i dziś budzi w nas uśmiech. Ale uśmiech ten może nawet częściowo wbrew zamierzeniu autora ma już inny podkład uczuciowy. Wzajemne stosunki tych postaci powikłane interesami i transakcjami doskonałe charakteryzują środowisko ulegające rozkładowi szlachty, nadając sztuce koloryt lokalny (akcja „Dożywocie” toczy się bowiem w odróżnieniu od innych utworów Fredry w małym

miasteczku prowincjonalnym w Galicji).

Inszenizacja katowicka „Dożywocie” jest dziełem Romana Zawistowskiego. Z dobrej obsady aktorskiej na pierwszy plan wysuwają się Gustaw Holoubek w kapitalnej roli Łatki i Roman Hierowski w prawie niemej roli Twardosza.

GOLDONI W STAREJ OPRAWIE

PRZED przedstawieniem następuje wśród publiczności konsternacja. Nie ma kurtyny. Widownia nie jest niczym oddzielona od sceny. Przed pierwszym rzędem krzesel widać salę oberży ze starożytnymi świecznikami, krzesłami i ławami. Zamiast gongu — głośnie stukanie. Na scenie pojawiają się postacie służących, zbliżają się do sceny, zapalają je. Światło zalewa całą salę oberży. Przedstawienie rozpoczyna się... Chwila zastanowienia... Tak, z całą pewnością! W ten sposób rozpoczynają się przedstawienia włoskiej komedii dell'arte w XVIII wieku.

Reżyser teatrów częstochowskich — Tadeusz Wołowski opracowując w Teatrze Kameralnym sztukę Carlo Goldoniego — „OBERŻYSTY-KA” („Mirandolina”) postanowił zbliżyć przedstawienie do formy, którą nadałby jej sam autor. Trzeba przyznać, że pomysł ten udał mu się dobrze i razem z akcją, typową dla komedii włoskiej XVIII wieku, oraz z dialogami w doskonałym tłumaczeniu Leopolda Staffa, przyczynił się do wydobycia z przedstawienia dawnej, regionalnej formy.

„Oberżystka” pochodzi z tego okresu twórczości Goldoniego, w którym górę zaczyna brać realistyczne podejście do tematu. Autor potrafił już wtedy należycie ocenić przedstawicieli prostego ludu włoskiego w porównaniu z degenerującą się warstwą szlachecką. Sympatia Goldoniego w „Oberżystce” jest zdecydowanie po stronie Mirandoliny i jej służącego. Mirandolina wodzi za nos aż trzech „kawalerów z tytułami” aby w końcu oddać swą rękę wiernemu służącemu.

Goldoni wykpiwa przy tym przedstawicieli szlachty w osobach hrabiego di Albarfarritta i markiza di Forlipopoli, obdarzając je typowymi dla ówczesnej szlachty przywarami i wadami.

Reżyser pragnął uwypuklić te wady pokierował grę aktorów w stronę groteski. Pozwoliło to na wydobycie z przedstawienia maksimum humoru, oraz przyczyniło się do lepszego zrozumienia intencji autora sztuki.

Wszyscy aktorzy biorący udział w przedstawieniu zdobyli uznanie widzów. Szczególną sympatią cieszyli się: Elżbieta Święcicka (Mirandolina),

na), oraz T. Wołowski, B. Orliński, A. Aleksy w rolach groźnych szlachciców.

ŚŁAWA I OBOWIĄZEK

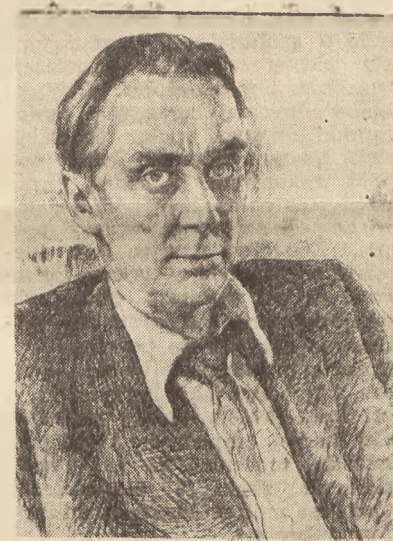
CZESTOCHOWSKI Teatr Wielki wystawił znaną w Polsce sztukę radzieckiego pisarza Borysa Ławreniewa — „ZATYCH CO NA MORZU”. Przedstawia ona zagadnienie nowej moralności człowieka radzieckiego, opartej na nowym, kolektywnym wychowaniu socjalistycznym.

Przykładem złego zrozumienia zasad koleżeństwa i obowiązku względem ojczyzny, przykładem mylnego pojmowania istoty sławy jest postać kapitana marynarki wojennej — Borowskiego. Dążąc do zdobycia jak największej sławy zatracza on poczucie obowiązku ścisłej współpracy z towarzyszami broni, odrywa się od kolektywu i wreszcie dopuszcza się przestępstwa. Przyjaciele jednak nie opuszczają go, przeciwnie, podają mu rękę i pomagają podźwignąć się z dna upadku moralnego. Jest to zwycięstwo zasady, że najcenniejszym materiałem jest człowiek, że prawość jego postępowania zależy w znacznym stopniu od ścisłej współpracy z innymi.

Sztuka B. Ławreniewa przedstawia pasjonujący problem przy pomocy bardzo interesującej fabuły, rozgrywanej się podczas Wielkiej Wojny Narodowej w jednym z radzieckich portów morskich. Zalet tych nie wyczerpał w pełni reżyser E. Kron. Przedstawienie posiadało dłuższy ostabiający zwartość dramatyczną akcją. Również wykonawcy (po za Mieczysławem Mieczysławskim, Mirą Golaszewską, Stanisławem Jaszkowskim i Wiesławem Kucytowskim) nie stanęli na wysokości zadania.

To warto przeczytać

Konstanty Fiedin „NIEZWYKŁE LATO” Książka i Wiedza 1951 r.



Powstała po drugiej wojnie światowej, w epoce urażyciwności socjalizmu epopea jednego z najwybitniejszych współczesnych prozaików radzieckich Konstantego Fiedina jest wyrazem nowego spojrzenia na odległą już z perspektywy rzeczywistości socjalistycznej epokę narodzin nowego świata.

Wydane przez „Książkę” w roku 1948 „Pierwsze porywy” i „Niezwykłe lato” składają się na imponujące malowidło historyczne, pokazujące krzywdę i upodlenie człowieka w warunkach kapitalizmu. Akcja obydwu powieści rozgrywa się w gubernialnym Saratowie w latach

Pieśń dokerów francuskich

muzyka: R. Sullivan
słowa polskie: K. Winkler

We wszystkich portach ta pieśń już rozbrzmiewa
powtarza ją wspólny rytm wielu serc,
na bulwarach paryskich ją śpiewa
francuski lud złączony jedną myślą:
obronię pokój dla wszystkich na świecie
zobaczycie znów radosny, wolny kraj.
Jak sygnał nasz Picassa gołąb leci,
a razem z nim słowa te płyną w dal!



C'est la chanson des dockers!
Jak serca głos dokerów pieśń nad Francją grzmi,
uchwyćmy w dłoń walki ster
bo każdy z nas dziś walczy przeciw wojnie.
Gdy słyszysz zew pieśni tej
do walki stań daleki nasz kolego,
by legła na morskim dnie
złowroga broń co płynie ku brzegom.

W Marsylii, Breście, Tulonie, Dunkierce
nasz wielki ruch wzmagą się z każdym dniem,
bo taką drogę wskazało nam serce
gdy małe głos wciąż mocniej się rozlega!
Nie damy ginąć swym synom w Vietnamie,
pokoju front obejmie cały świat.
Przy dłoni dłoń i przy ramieniu ramię,
kto wojny wróg pójdzie z nami jak brat.

C'est la chanson des dockers!... itd.—

O morzu atramentu, Tezeuszu i działaczach świetlicowych

MORZE wylanego na papierze atramentu, potok najgorętszych słów, dziesiątki rozdartych w u-niesieniu i bez uniesienia (po prostu o wystających gwóźdź) szat, setka spłukanych głów, tysiące zatamanych w rezygnacji rąk. Wszystko to nic nie pomogło.

A ja sobie myślę: może pomoże felieton. Jeśli prochem o ścianę okazy się słowa czułe i życzliwe, słowa grózb i złorzeczeń, gesty rozczarowania i rezygnacji, to ja będę pisał... słowkiem* (aby mój atrament nie był kropką w morzu), będę pisał ani czule, ani złośliwie, ani z patosem, ani bez nadziei. Będę pisał oczywiście o studentach świetlicach.

Przysięgam, że meritum możecie także zadać mi kilka pytań teoretycznych. Na które ja, człowiek tylko Bogu ducha winien, nie potrafię nieestetycznie odpowiedzieć. A nie potrafię odpowiedzieć mianowicie na takie teoretyczne pytania: a) Dlaczego działacz świetlicowy nazywa się działaczem, skoro nie ma działacza? b) Dlaczego na Waszej uczelni jest świetlica, skoro nie ma świetlicy? c) Jak zorganizować próbę chóru, gdy nie ma chóru? d) W jaki sposób rozegrać partię szachów trzema pionkami, jednym koniem i dwoma wieżami? g) Gdzie można zastać aktywnego działacza podczas dyżurów?

Dajmy zatem spokój pytaniami teoretycznymi, bo oto na warszawskiej SGPiS zginęło świetlicowe radio. Zginęło jak kamfora, jak eter, którego fale tapali, przetwarzały i wciśkały w uszy studentów piękny odbiornik. Świetlica jednak nie zginęła i choć nie ma w niej poszukiwanego już od trzech miesięcy radia, można ją łatwo znaleźć w gmachu B.

Natomiast trudno jest znaleźć świetlicę lubelskiego UMCS-u. Ciemny labirynt, który do niej prowadzi nie jest gościnnie, ani zbyt łatwy do przebycia. Gdyby w Lublinie żył Tezeusz upadłby na swój pomysł z niemi, ale w Lublinie Tezeusz nie studiuję, a KU ZSP brak jakichkolwiek pomysłów na rozjaśnienie drogi prowadzącej do świetlicy.

Świetlica WSE w Poznaniu posiada i radio, które na razie nie ma zamiaru zginąć i pomysłowych gospodarzy, nie posiada jednak odpowied-

niego lokalu. Wyobraźcie sobie bowiem, że w pomieszczeniu obliczonym na 30 osób z górą gnieźdzą się następujące zespoły: organkowy, mandolinistów, baletowy (22 osoby), recytatorski, kwartet męski, chór rewersów, chór masowy (chyba z 50 osób) oraz tercet wokalny żeński. W pomieszczeniu tym znajduje się owe radio, co nie zamierza zginąć, biblioteczka beletrystyczna, bieżące czasopisma, gry świetlicowe, no i jeszcze od czasu do czasu — choć tego już za wiele — chcieliby tu znaleźć dla siebie trochę miejsca studenci.

Podczas więc gdy na WSE w Poznaniu brak odpowiedniego lokalu świetlicowego — samorządowi Domu Akademickiego w Łodzi przy ul. Bystrzyckiej brak tylko odrobiny szczyrnych chęci, jakie niewątpliwie przysłałyby się w formie choćby skromnego dodatku do pięknej ale pustej zawsze sali świetlicowej.

Jeśli ktoś zapytałby się Was teraz co powinno składać się na wzorową świetlicę — odpowiedzielibyście: lokal, radio, gry, biblioteka, aktywny i odrobina dobrych chęci (najtrudniej jest o odrobinę dobrych chęci, najłatwiej — o aktywny). W świetlicy — odpowiadacie dalej — powinniśmy zorganizować zespoły, urządzić konkursy, prowadzić dyskusje, czytać książki i słuchać radia. (Najłatwiej jest zorganizować zespoły i słuchać radia, najtrudniej — zorganizować zespoły i słuchać radia, gdy go nie ma).

Możecie tak jeszcze długo, długo gadać, dopóki Wam się to nie sprychnie. A gdy sprychnie się Wam już gadanie wściele się sami do roboty. Tylko nie nuzycie się już działaczami świetlicowymi. Bo wtedy znów będzie morze atramentu, będą zatamane ręce, rozdarte szaty i będzie felieton.

JERZY STRZAŁKOWSKI

Przy opracowaniu felietonu wykorzystano korespondencje kol. Zbigniewa Wyczesanego z SGPiS w Warszawie, Juliusza Janczura z Łodzi, Jana Dudzińskiego z WSE w Poznaniu, Jerzego Dębskiego z UMCS w Lublinie.

*) oryginał pisany ołówkiem!

Nowy numer miesięcznika „W OBRONIE POKOJU”

Ukazał się nowy (7) numer miesięcznika pt.: „W obronie pokoju”. Numer ten będący polskim wydaniem organu Światowej Rady Pokoju zawiera szereg artykułów piora wybitnych publicystów z różnych krajów świata, omawiających aktualne zagadnienia międzynarodowe.

W numerze znajdujemy m. in. artykuły: PIETRO NENI — „Jak rozładować napięcie międzynarodowe?”, ZINAI DA GAGARINA — „O międzynarodową wymianę kulturalną”, PIERRE THEVENET — „Mileczący bunt w Egipcie”. ANDRÉ WURMSER — „Odpowiedź pismu Collier's”, PROF. MAX COSYNS — „Konkretny przykład współpracy uczonych”, BERTOLD BRECHT — „List do pisarzy i artystów niemieckich”, HU YI-TSE: „Życie chłopca chińskiego”, J. V.

MERTENS — „Reportaż z Kongo”, PETER WIPP — „Niemi krzyk” (nowela), JULIAN TUWIM — „W obronie patriotów greckich”, WŁADYSŁAW SZCZERBIC — „Przebieg dla agresorów”, JAN DĄBROWSKI — „Droga naszych zwycięstw”, MARIAN PODKOWIŃSKI — „Wojenne podróże pana Adenauera” i inne.

Miesięcznik „W obronie pokoju” jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu” w cenie zł 1.80.

Koszt prenumeraty: kwartalnie zł 5.40, półrocznie — zł 10.80. Prenumeratę zamawiać można w PPK „Ruch” wpłacając odpowiednią kwotę na konto PKO I-16820 „W obronie pokoju” PPK „Ruch”, Warszawa ul. Srebrna 12.



Teatry Państwowe w Częstochowie. Carlo Goldoni — „MIRANDOLINA” (Oberżystka). Elżbieta Święcicka jako Mirandolina i Aleksander Aleksy jako Kawaler di Rippgratta. Foto: A. F. Kaczkowski

